Nr. 20. Stanisławów, dnia 1. marca 1925. Rok I.

ILUSTROWANY DODATEK KURJERA STANISŁAWOWSKIEGO

OLSZYNA GROCHOWSKA.



Witaj gaju Grochowa, polskie Termopile!
Twe olsze potrzaskane sterczą na mogile
Jak kolumny pomniku — a poległych kości
Lśnią jak głoski napisu, co powie przyszłości,
Jak w świętych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnetów zalały twe brzegi,
Tyś zbrojny piersią polską podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale,
I póty je odpycha, miota — aż z rozpaczą
Drogę swego odpływu muszlami naznaczą!

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała:
Za niemi jak za wałem młoda wolność stała,
A przy niej jej obrońce — a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami —
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie, gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie jak w wieniec laurowy!

O! gaju święty dla nas! olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
Odrosną drzewa twoje — bo ziemia pod niemi
Syta krwi, ugnojona kościami ruskiemi!
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatni — gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdzie białe orły znowu nad Wisłą zaświecą —
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności — zaszczepim olszynę!

Konstanty Gaszyński.

Bitwa pod Grochowem.

Świetne zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem i Skrzyneckiego pod Dobrem, oraz krwawe dwukrotne 17 i 19 lutego boje na polach Wawra miały za zadanie obronę stolicy, na którą szła straszliwa nawała wyćwiczonych i potężnych liczbą wojsk Dybicza i śpieszącego, by się z nim połączyć, Szachowskiego. Moskali było prawie 60 tysięcy, Polaków 38 tysięcy. Wodzem naczelnym — mimo swej woli — był książę Michał Radziwiłł; ale istotnym, ku któremu biegły serca wojaków i pytania dowódców — był stary, napoleoński generał Chłopicki, uporczywie broniący się w danej chwili od kierownictwa. 24 lutego broni Białołęki generał Małachowski. O godzinie 9-ej zrana 28 lutego zagrzmiały działa wraże. Na ten odgłos, pełen grozy, budzi się lew w Chłopickim, dosiada konia, wydaje rozkazy, z laseczką w ręku prowadzi hufce, zapał ogarnia żołnierzy na widok pełnej groźnego spokoju postaci wodza.



Gen. Chłopicki.

Już cztery razy Rosjanie rzucają się na zdobycie Olszynki, za każdym razem odparci; gaj ten jest kluczem do zdobycia pozycji. Broni Olszynki Żymirski, Chłopicki śle doń adjutanta swego z rozkazem: „Wolno mu zginąć, ale nie wolno opuścić posterunku". Rosjanie cofają się znów, Dybicz pieni się i miota, śle dywizję Pahlena; Żymirski nieulękle walczy, wtem kula armatnia wyrywa mu ramię; żołnierze unoszą śmiertelnie rannego dowódcę. Zoczywszy to Chłopicki, porywa się, każe Skrzyneckiemu odebrać lewą stronę gaju, prawą mają zdobyć jego grenadjerzy. Śle rozkazy atakowania Tomaszowi Łubieńskiemu i Krukowieckiemu — obaj nie spełniają rozkazów z nędznych przyczyn zawiści i niekarności. Chłopicki na czele grenadjerów rusza i w płaszczu poszarpanym przez kule oczyszcza lasek. Śpieszy do Radziwiłła po rozkaz dla Łubieńskiego i wraca do szeregów, mówiąc: „jadę zdobywać armaty". Wtem granat rozrywa pod nim konia i rani go ciężko w nogi. Powierza jeszcze dowództwo Skrzyneckiemu, mówiąc do Prądzyńskiego: „niech uderza na Olszynkę i wydziera ją Moskalom". Wieść o ciężkiem zranieniu wodza obiega wójska, rozprzęga jednolitość dowództwa. Wytężenie nadludzkie sił słabnie, walka się toczy, wojska polskie cofają się w porządku — i pole bitwy zostaje w ręku Moskali — bez ostatecznego rozstrzygnięcia. Padło 7 tysięcy Polaków, Moskali — według ich obliczeń — znacznie więcej.

Ziemia polska nasyciła się krwią swoich synów, to też jest ona naszą bezcenną relikwją, i świętością. *M. W.*

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO.



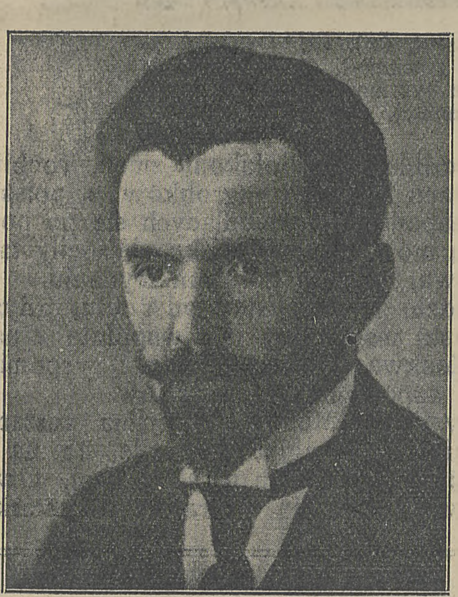
Obrady Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego w dn. 31.I i 1.II r. b. w Warszawie.

Litwo, Ojczyzno moja...

Temi słowy wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, zwracał się do swej ziemi ojczystej, gdzie się urodził, wychował i cierpiał za Polskę. Dla niego Pol-



Odezwa „szaulisów", t. j. strzelców litewskich, nawołująca ludność do pamiętania, że „stolica" Litwy znajduje się w rękach „okupantów" polskich. (Fot. Illustracji)



Mykoła Krupovicius, litewski minister rolnictwa, inicjator ustawy o reformie rolnej, celem której jest zniszczenie stanu posiadania polskiego na Litwie. Jest on członkiem zarządu związku „szaulisów" i inicjatorem wystąpień antypolskich. (Fot. Illustracji)

ska i Litwa — to dwie siostrzyce, splecione w braterskim uścisku, złączone kilkusetletniem współżyciem i krwią wspólnie przelaną na polach bitew.

Zdawało się, że nic nie będzie w stanie rozłączyć tych ziem. Tam jednak, gdzie siła i przemoc ugięła się przed bohaterstwem i sprawiedliwością, zwyciężyła zdrada i podłość.

Moskwa, gnębiąc polskość, nie mogła jej zwyciężyć. Litwa daje nam wówczas Mickiewiczów, Traugutów i tylu innych bojowników o wolność Polski.



„Lietuvai pagražinti Draugijos" kvietimas.

Antroji Lietuvos medžių sodinimo šventė!

Nepaprastą obalsį rado pernai metais pirmoji medžių sodinimo šventė.

Neišdildomo įspūdžio padarė Kauno parodyta misterija „Stebuklo valanda".

Tikslas pasiektas:

1. Visoj Lietuvoje pasodytas gyvas penkerių metų Lietuvos nepriklausomybės paminklas „Laisvės Medis".
2. Naikinta slavų žūka Lietuvių Tautos metai, nekenčianti ir barbariškai naikinanti gamtos dovaną augmeną. Paskesnieji kai kur naikinant „Laisvės Medį" nusuka gnėždami protestą. Lietuva žengia į kultūringų kraštų padėtį, kur medžių sauvališkas naikinimas smerkiamas, kaip ir žmogžudystė.
3. Lietuva turi vieną krašto gynimo simbolį „Laisvės Medį".

Kas užgauna „Laisvės Medį" — užgauna Lietuvos sielą.

Lietuvai pagražinti Draugija ruošiasi dabar prie antros medžių sodinimo šventės

Nutarta sodinti gegužės mėn. 1 dieną

„Vilniaus Medį"

ąžuolą, liepą, beržą ar kurį kitą ir laikyti jį paminklu

Vilniaus, Lietuvos sostinės, 600 metų sukaktuvių

Lietuvai!

Kiekviena tauta turi savo centrą, apie kurį koncentruojasi tautos svajonės, kur vystėsi tautos kultūra, iš kur gavo tauta savo impulsus.

Kaip kiekviena gamtos dovana, augalas arba gyvybė, turi šiame pasaulyje teisės augti ir tarpti, taip ir mes, lietuviai.

— Mūsų tautos siela tai laisvė, o mūsų tautos širdis-tai Vilnius Didžiojo Lietuvos Kunigaikščio GEDIMINO prieš 600 metų gražiausioje Lietuvos vietoje ąžuolų miške, kalnynuose įkurtas, — dabar englamas grobiko rankose

Visų amžių dainos, svajonės, kultūros židinys tai

Vilnius!

Atsižvelgiant į aplinkybes ir į tą faktą, kad dabartinei Lietuvos kartai tenka tik vieną sykį tokią šimtmetinę istorinę šventę švęsti, Lietuvai pagražinti Draugija šiuomi ragina šią antrąją medžių sodinimo šventę švęsti kuo iškilmingiausiai, kad ji būtų įrašyta neišdildomomis raidėmis į Lietuvos istoriją brangiam atsiminimui būsimoms kartoms ir kad mūsų darbą mūsų ainiai garbingai įvertintų.

Todėl „Vilniaus Medį" tai sodina kiekvienas lietuvis pradedant Valstybės Galva, baigiant paprasčiausiu žemdirbiu ir savo ainiams lai įkvepia Vilniaus Medžio reikšmę.

Vilniaus Medis, tai antras Lietuvos simbolis: Kas užgauna Vilniaus Medį — užgauna Lietuvos širdį

Kaune šventės dieną gamtoje bus parodyta milžiniška misterija

„Geležinis Vilkas".

Lietuvai pagražinti Draugija šiuomi kreipiasi į Lietuvos visuomenę

1. Ruoškitės iš anksto tinkamai švęsti antrą minėtąją šventę.
2. Skirkite „Vilniaus Medžiui" savo mieste miestelyje, kaime, sode garbingiausią vietą ir ją tinkamai saugokite.
3. Rašytojai, kompozitoriai, gaminkit tam tikrų dainų, kad galėtumėm išersti jas šventei.
4. Aukokite nepaprastą auką šventės rengimui. Aukas galima siųsti paštu arba įmokėti į kiekvieną banką, kur bus paskelbtas tų aukų priėmimas.
5. Kiekvienas teįsirašo Draugijos nariu. Metinis nario mokesnis 6 litai, įstojimo mokesnis 2 litu. Įsirašyti galima kiekvienam skyriuje arba paštu, siunčiant pinigus paštu arba įmokant į banką.
6. Kur dar nėra sudarytas Lietuvai pagražinti Draugijos skyrius prašom netrukus sudaryti, kad tvarkingai švęstumėt antrąją medžių sodinimo šventę.

Valio Lietuvai!

Gražinkim mūsų tėvynę!

Tekaukia Geležinis Vilkas!

Teparodo antroji medžių sodinimo šventė visam pasauliui, jog mes tikri lietuviai, verti garbingos savo tautos praeities, kad Vilnius Lietuvos sostine buvo ir bus! Šitą mūsų teisėtą nusistatymą sujunkime antroje medžių sodinimo šventėje gyvais augalais su mūsų visų kraštu ir su tautos siela, laukdami tos dienos, kada sodinsim „GEDIMINO Ąžuolą" Vilniuje ant Gedimino Kalno!

Valio Lietuvos sostinė Vilnius!

Ei, pasauli! Mes be Vilniaus nenurimsim!
Senas Vilnius mūsų buvo, mūsų — bus!
Vilniuj gimėm — ir tik Vilniuj mes atgimsim...
Gedimino Kalnas mūžinai atbus!

Todėl ruoškimės tinkamai šią šventę švęsti!

Kaunas, 1924 m. kovo mėn. 12 d.

Lietuvai pagražinti Draugijos Centro Valdyba.

VILNIUS

1323—1923

W celu wywoływania nastrojów antypolskich „szaulisi" i inne organizacje wrogie nam wydały odezwę w celu organizowania uroczystości sadzenia „drzewka Wilna" na terytorjum całej Litwy, wyrażając nadzieję, że niedługo może Litwini zasadzą podobne drzewo na górze Gedymina w Wilnie, jako stolicy Litwy. Zaznaczyć należy, że Litwinów w Wilnie znajduje się zaledwie 2%. Powyższy plakat drukowany był w drukarni państwowej w Kownie. (Fot. Illustracji)

Postanowiono więc wytępić polskość zdradą. Rzucono między Polskę, a Litwę hasło nienawiści. Pruskie marki i moskiewskie ruble wychowywały w seminarjach nauczycielskich i duchownych t. zw. litwomańską inteligencję, której jedynem hasłem

była nienawiść do wszystkiego, co polskie. I szła ona w lud z hasłem nienawiści. Judaszowe srebrniki wydały plon. I gdy w kościołach modlono się po polsku u stóp Chrystusowych ołtarzy, wyrzucano modlących się kijami z kościołów.

Przyszła wojna. Niemcy tworzą Ukrainę, oddając jej Chełmszczyznę, a widząc swą przegraną, chcą przy pomocy Litwy zatrzymać dla siebie jaknajwięcej ziemi, by następnie ją połknąć. Powstaje więc Litwa Kowieńska, jako forpoczta germańsko-moskiewska przeciwko Polsce i dzięki poparciu Anglji śmie, podobnie jak i Gdańsk, natrząsać się z Polski i „być z nią w stanie wojny", choć wie, że jedna dywizja wojsk naszych z łatwością by ją całą zajęła.

I gdy Polska walczy z nawałą bolszewicką, Litwa zajmuje Wilno i dopiero bohaterski gen. Żeligowski odbiera je z powrotem. Jednomyślny głos ludności wypowiada się za przynależnością do Polski. Mimo to jednak Litwa tego plebiscytu nie uznaje, jak i decyzji Rady Ambasadorów, przyznającej nam Wilno i zatwierdzającej nasze granice wschodnie.

I choć nawet w jej stolicy — Kownie — Polacy przy wyborach zdobywają większość, sięga Litwa swemi zbrukanemi rękoma po polskie Wilno, gdzie Litwinów zupełnie niema.

Te same ręce, które urządzają u nas strejki, wysadzają Cytadelę i popychają Gdańsk do awantur, kierują bezrozumną polityką Kowna. Przyjdzie zapewne chwila otrzeźwienia i taktu, lecz do niej jeszcze daleko.

I trwa tam walka o polskość. Przejawia się ona w odbieraniu Polakom ziemi, rozbijaniu na cmentarzach krzyży i nagrobków z polskiemi napisami, napadaniu na modlących się po polsku, zabranianiu mówienia po polsku. Wróciły tam czasy Murawjewa, tylko w gorszem wydaniu.

A idzie to wszystko od rządu, gdyż i dziś lud litewski wspomina, jak wspólnie z nami walczył z Moskwą o swe istnienie i wspomina kikusetletnie współżycie obu narodów.

Gdy dłonie Moskwy i Berlina zostaną stamtąd usunięte, a Anglja zrozumie, że na Bałtyku musi być miejsce i dla polskiej flagi, Orzeł i Pogoń znowu zewrą się w braterskim uścisku.



Szczęsny Herbaczewski, literat polski, w którym nagle obudziła się litewskość, po kilkuletnim pobycie na Litwie wrócił do Polski, gdyż zrozumiał, że w atmosferze nienawiści, jaką propaguje rząd kowieński, nie może być mowy o rozwoju narodowym Litwy i twórczości literackiej.

„Obiema państwu, Koronie Polskiej i W. X. Litewskiemu dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unją zwali..., a który z tych dwu narodów — naród tę unję od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy, a który zasię naród niewdzięczen będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boji gniewu Bożego. Racz, Panie Boże, to w tem obojgu państwie utwierdzić, coś w niem przez nas sprawił. Racz oboji ten lud w jedności spojony w niezmyślonej miłości wiecznie zachować".

(Z testamentu Zygmunta Augusta).



ZYGMUNT AUGUST. Mal. J. Matejko.

W dn. 21 lutego 1530 r. odbyła się uroczysta koronacja Zygmunta Augusta, jeszcze za życia ojca. Niestety mądry ten król nie miał następcy i po nim zaczęła się zgubna dla nas epoka królów elekcyjnych. Wiekopomnym czynem Zygmunta Augusta było dokonanie unji Polski z Litwą na sejmie w Lublinie w r. 1569.

LEOŚ LEBIODA.

„Towariszczy! krwi więcej! więcej krwi!“... Straszny krzyk sadystki Niny Lebiediewej, przebiegającej z rewolwerem w ręku wśród drewnianych zabudowań Nikołajewska nad Amurem strachem przejął dzikie nawet serca mieszkańców. Sądny dzień!... Zgroza podnosi włos na głowie, a przerażenie wykrzywia ludzką twarz bezmiarem lęku. Rozbestwiona tłuszcza zaczyna krwawe dzieło, którego obraz jest szczytem wyuzdania najokrutniejszych instynktów pierwocin ludzkich. Ohydna, obrzydliwa karta w dziejach ludzkości. Blednąć przy niej zdaje się noc Św. Bartłomieja, zabawką wydaje się rzeź Humańska... Mowa ludzka nie znajduje słów potępienia, ani zdolna jest opisać okropności obrazu. Jakże bo w proste słowa, w zwykłe opowiadanie wcisnąć to, na co może się zdobyć chyba najwyszukańsza fantazja? Każde słowo zawiera wstrząsający dramat.

Dzień sądu zaczął dziki, rozszalały tłum katorżników, podjudzany i szczuty przez szatana w ludzkiej postaci, prawdziwego genjusza mordu i zbrodni, herszta „czerwonych“, Trapicyna, w pomysłowości niszczenia rodu ludzkiego, równego bodaj Neronowi, Iwanowi Groźnemu i innym tyranom świata. Pożar całego miasta, podsycany sikawkami, któremi zlewano domy ropą nafcianą i benzyną, szaleje morzem płomieni. Goreją olbrzymie stosy beczek z rybami, worków z mąką i wszelkimi produktami, podpalone w furji niszczycielskiej. Rozsadzane dynamitem kamienne mury walą się w gruzy wśród piekielnego huku, gwizdu kul, wystrzałów. Setki ofiar pędzono na łodzie i barki, bezbronnych spychano w brudne fale Amuru.

„Towariszczy! krwi więcej, krwi więcej!“... Zabijano kołami, głuchymi ciosami pałek. Porywano dzieci i niemowlęta, miażdżono ich nieszczęsne główki o ściany domów.

„Krwi więcej! Krwi więcej!“

Świadkowie rzezi opowiadają, że widziano około 300 trupów dziecięcych, płynących wzdłuż brzegu Amuru. Nie, pióro się wzdryga przed tylu okropnościami. Dosyć... Dosyć tego piekła, tego szarpania nerwów. Dosyć tego strasznego szkicu szatańskiej orgji, — tej krwawej ohydy XX stulecia!

* * *

Ojciec Leosia, urzędnik Izby Skarbowej, z niepokojem wpatrywał się w opasującą miasto ścianę ognia, w zbliżający i zaciskający się coraz bardziej pierścień olbrzymich płomieni. Głuchy, złowieszczy szum huczącej pożogi i ryk groźny zagłady i śmierci szedł z ulicy... Grom daleki huraganów, nadciągający w największem rozpasaniu niszczących sił, wściekły rozmach spustoszenia.

W pokoju cisza. Ciche szlochanie. Po zoranej bruzdami bólu twarzy urzędnika przebiegają niespokojne, spazmatyczne drgawki. Wzrok odrywa od bijącej w okno łuny na czarnem tle nocy i prze-

nosi na postać klęczącą, wstrząsaną cichem, zrezygnowanem łkaniem. Usta jego wyszeptały imię jej: „Marja". Niepewnym krokiem przeszedł się po pokoju. Zatrzymał się u drzwi i począł powoli kłaść futro. Sięgnął za klamkę i pchnął drzwi. Skrzypnęły. „Dokąd idziesz?" — klęcząca kobieta odwróciła głowę. W tej chwili przez niedomknięte drzwi, wraz z chaosem kłębiącym się dalekiego orkanu zniszczenia, jak ostry świst wichru, wpadło wycie tłumu. Zadzwoniły szyby w oknach, zakołysały się firanki, — obsypał się tynk z pułapu... Szalony wstrząs rozsadzanych dynamitem ścian, jak uderzenie gromu, zatrzęsło posadami domu... Pobladł i zadrżał. Zamknął z trudnością drzwi na klucz, usiadł u bramy pod ścianą. W pokoju zaległa cisza. Zegar na biurku cykał swoje monotonne tik, tak. Kobieta modliła się, wtuliwszy głowę w ramiona głęboko. Obok w kącie dziecko spało spokojnie. A tam za ścianą wciąż wrzał głuchy pomruk; oddalał się niby, to znów się zbliżał — milkł, to wybuchał z jeszcze większą siłą.

„Marjo — wyszeptał łagodnie — ludzie uciekają w stronę lasu"...

Milczała. Wtem naraz z pustej, głuchej dotychczas ulicy usłyszeli oboje bieg zdyszany... A potem krzyk, raczej wrzask rozpasanej, do obłędu podnieconej kobiety, wypełnił ulicę: „Krwi więcej! krwi więcej!"

Klęcząca niewiasta drgnęła, zerwała się. Dziecko obudziło się z krzykiem trwogi. Mężczyzna rzucił się ku drzwiom. Chciał zabarykadować wyjście. Głuchy łoskot uderzeń zzewnątrz ciężkiem echem rozległ się w ich sercach... Zapóźno! Już drzwi się chwiały pod naporem brutalnych uderzeń. Mężczyzna wyciągnął ruchem rozpaczliwym rewolwer i szedł, chwiejąc się na nogach, do matki trzymającej dziecię w objęciach. Drżała... „Daj spokój... może zlitują się" — wyszeptała, wyjmując z jego ręki rewolwer. Odłożyła broń na stronę.

Urzędnik nabrał jakby otuchy. Podszedł do drzwi— przekręcił klucz...

. . . .

Wywleczono go na ulicę — rozstrzelano, matkę kolbami bito do śmierci. Dziecko patrzyło na to... A potem, po spaleniu miasta — Leosia z przeszło dwutysięcznym tłumem starców, kobiet i dzieci popędzono do odległej osady Kerbi, gdzie ów Trapicyn, w imię sowietów, w imię wolności, o zgrozo! kazał im kopać monstrualny dół — wspólną mogiłę.

. . . .

Opatrzność pokierowała jednak inaczej.

„Towariszcza" Trapicyna rozstrzelali wspólnicy jego zbrodni. Ocaleni od rzezi, przewiezieni zostali po kilku miesiącach tułaczki w dzikiej tajdze do Chabarowska, gdzie Leoś znalazł opiekę i wraz z dziećmi innemi wyemigrował do Ameryki, a stamtąd do Polski.

. . . .

Dlaczego twarzyczka Leosia postarzała, chmurna jest i poważna nad wiek dziecięcy? Dlaczego Leoś o byle co płacze? Drażliwy, nerwowy, pełen niepokoju — dlaczego? — Oto duszyczka dziecka przeżyła chwilę straszną, która poszarpała mu ją, jak burza, łamiąca kwiat delikatny.

Straszna tragedja wyryła niestarte rysy na jego serduszku małem. Czy myślicie, żem dodał cośkolwiek z fantazji poety? Mylicie się — bowiem to niestety wszystko prawdą było. Okrutna, ohydna prawda...

Kim dziecko to w przyszłości będzie? Czy dramat przeżyty nie zwichnie mu na zawsze życia? Nie wiem.

Ale wiem, że błogosławiona jest ręka, ratująca takie sieroty, wyrywająca je ze strasznego piekła, ze strasznej niedoli ku lepszym krajom, ku jaśniejszej przyszłości.

W. Lazęga.

Marynarka wojenna.

Ostatnie wypadki w Gdańsku przekonały największych nawet optymistów, że łagodnością nie zdobędziemy sobie Gdańska, rządzonego przez pruskich urzędników. Koniecznością jest urządzenie własnego portu i w tym celu została już podpisana umowa z konsorcjum francusko-polskim na na budowę portu w Gdyni.

W czasie wizyty min. wojny W. Sikorskiego w Paryżu omawiano sprawę budowy floty polskiej wojennej, zaś obecnie



Komandor J. Swirski
Dowódca floty wojennej R. P.

sprawa ta jest rozważana w Sejmie.

Chodzi w tej chwili o zapewnienie nam obrony wybrzeży morskich przed ewentualnym napadem.

Obecnie flota polska składa się jednak ze zbyt słabych jednostek bojowych, jak to: 6 torpedowców, 2 kanonierek i 4 trawlerów (wyławiaczy min), okrętu transportowego i okrętu hydrograficznego. Projekt rządowy przewiduje w ciągu 4-ch najbliższycn lat budowę kilku łodzi podwodnych o łącznym tonażu $7^1/_2$ tys. ton.

Poświęcenie gmachu Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie.

Stosunki między Rzymem a Polską układają się coraz pomyślniej. Podpisany niedawno przez prof. St. Grabskiego konkordat, normując stosunki Kościoła Rz.-Kat. w Państwie Polskiem, ma znaczenie nie tylko wewnętrzne, lecz i międzynarodowe, podnosząc powagę Polski zagranicą.

Obecnie Nuncjatura Apostolska nabyła w Warszawie gmach przy Al. Róż dla potrzeb własnych.



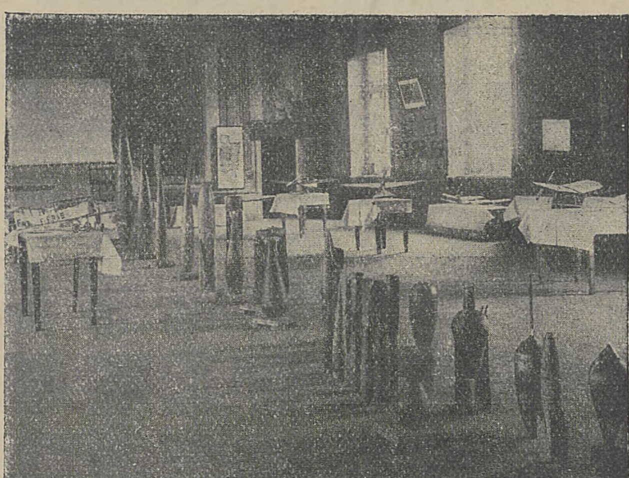
Na rycinie widać episkopat polski, zgrupowany na tarasie gmachu w dniu jego poświęcenia.

Stoją w pierwszym rzędzie od strony lewej ku prawiej: Nuncjusz Monsignor Lauri, kardynał Kakowski, kardynał Dalbor. W dalszych rzędach stoją: arcybiskupi: Twardowski, Teodorowicz, Ropp, metropolita Szeptycki, oraz księża biskupi: Nowak, Gall, Przeździecki, Zdzitowiecki, Łoziński.

(Fot. Illustracji).

Wystawa Lotniczo-Gazowa w Kaliszu.

Staraniem Zarządu Koła Powiatowego L. O. P. P. w Kaliszu zorganizowano tam Wystawę Lotniczo-Gazową.



Dział bomb różnych kalibrów i typów. Modele aeroplanów.

Fot. A. Mikunicki—Kalisz.



Komitet Wystawy: gen. Puchalak, gen. J. Wróblewski, d-ca 25 dywizji piech., p. Handke, kpt Zakrzewski, oraz przybyli z Warszawy pp. Rządkowski i inż. Rymkiewicz.